

**ODDECH
BOGA**

JEFFREY SMALL

**ODDECH
BOGA**

Przekład Agnieszka Kalus

CZW-
ARTA
STRO-
NA

Tytuł oryginału: *The Breath of God: A Novel of Suspense*

Copyright © 2011 by Jeffrey Small

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo Poznańskie
sp. z o.o., 2015

Copyright © by Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2015

First published in the United States by West Hills Press,
An imprint of Hundreds of Heads Books

Redaktor prowadząca: Monika Długa

Redakcja: Malwina Błażejczak

Korekta: Magdalena Owczarzak

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Projekt typograficzny i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl

ISBN 978-83-7976-275-0

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Dla Alison i Gabrielli.

Dzięki Wam stało się to możliwe. Kocham Was.

Część pierwsza

ISKRA

„Na początku było Tao. Wszystkie rzeczy wywodzą się z niego, wszystkie rzeczy powracają do niego. Każde stworzenie na świecie jest przejawem Tao. Tao stwarza wszystkie istoty, karmi je i utrzymuje”.

Daodejing (Tao Te Ching), VI w. p.n.e.

„Na początku było Słowo,
a Słowo było u Boga,
i Bogiem było Słowo.
Ono było na początku u Boga.
Wszystko przez nie się stało,
a bez niego nic się nie stało,
co się stało.
W nim było życie,
a życie było światłością ludzi”.

Ewangelia wg świętego Jana, I w. n.e.*

* Biblia Tysiąclecia, wydanie IV, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 1991.

Rozdział 1

Dolina Punakha, Bhutan

– Następny będzie najgorszy.

Najgorszy? Grant Matthews wypuł resztki wody z himalajskiej rzeki, której nałykał się, przekraczając ostatni próg, klasy czwartej.

– W porządku? – zawołał z silnym akcentem Dasho, jego bhutański przewodnik.

– Muszę złapać oddech.

Nurt łagodniał w miejscu, gdzie Mo Chhu, Matka Rzeka, rozlewała się szerzej. Grant oparł wiosło o neoprenowy fartuch, który chronił go przed lodowatą wodą, i rozprostował ramiona. Musiał również dać odpocząć nogom, żółta łódka ledwie mieściła jego długie na metr dziewięćdziesiąt ciało.

Dasho zbliżył się do niego kilkoma silnymi uderzeniami wiosła.

– Dopiero co skończyła się pora monsunowa. Chhu jest teraz bardzo szybka.

Grant przesunął kask na tył głowy, odgarnął mokre włosy z oczu i przyjrzał się szerokim kościom policzkowym i opalonej twarzy przewodnika.

– Jak to się stało, że buddyjski mnich został przewodnikiem rzecznym?

Kiedy Grant planował podróż do Bhutanu, poprosił w biurze podróży o znalezienie przewodnika znającego tutejsze liczne klasztory. Miał nadzieję, że w jednym z nich uda mu się odnaleźć to, czego szuka. Kiedy powiedziano mu, że Dasho, były mnich, prowadzi wycieczki i ekspedycje kajakowe, wiedział, że to pokrewna dusza.

– Ojciec umarł dwa lata temu – odparł Dasho. – Byłem jedynym synem, miałem trzy siostry i matkę. Opuściłem klasztor, żeby się nimi zająć.

Stracił ojca mniej więcej w tym samym wieku, co ja, pomyślał Grant, szacując, że Dasho ma niewiele ponad dwadzieścia lat. Szybko otrząsnął się ze wspomnień z drugiego roku studiów: jego niegdyś niepokonany ojciec – czcigodny pastor – i jego skandaliczna śmierć. Podniósł wiosło i zanurzył je w wodzie.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. – Dasho uśmiechnął się. – Mogłem zostać rolnikiem. – Wskazał wiosłem na brzeg rzeki.

Dolina wznosiła się łagodnie. Na każdym poziomie rozciągały się pola pszenicy, papryki i fasoli. Samotny, pomarszczony od słońca rolnik okopywał rośliny drewnianą motyką. Na wzgórzu za polami, na dwunastometrowych słupach, łopotały buddyjskie flagi modlitewne. Widok wieńczyły na horyzoncie pokryte śniegiem szczyty Himalajów.

– Zatem podróżowałeś po Indiach, zanim przybyłeś do Królestwa Grzmiącego Smoka? – zapytał Dasho, czyniąc aluzję do Druk Yul, jak Bhutańczycy nazywali niewielkie buddyjskie królestwo leżące w Himalajach pomiędzy Indiami i Tybetem.

– Prowadziłem badania do pracy magisterskiej – przytaknął Grant.

Gdy tylko wypowiedział te słowa, poczuł niepokój. *Mój niedokończony doktorat*, pomyślał. Członkowie seminarium doktorskiego na uniwersytecie Emory w Atlancie, nawet jego opiekun, profesor Billingsly, byli sceptyczni, kiedy pięć lat temu przedstawił plan swojej dysertacji. Historia, którą zamierzasz zbadać jest tylko legendą, powiedzieli, ale Grant uparł się, by rozwikłać starożytną zagadkę.

Dopiero co spędził tydzień w zimnym, jałowym, niemal księżycowym krajobrazie północnych Himalajów indyjskich w pobliżu Kaszmiru. Kilku mnichów w klasztorze Hemis w Ladakh nabrało podejrzeń co do jego badań. Sto lat wcześniej podobne pytania zwróciły na nich uwagę świata, czego nie pragnęli, i miały tragiczne konsekwencje dla pytającego. Grant chciał rozegrać to inaczej w Bhutanie.

– Bardziej podoba mi się wasz łagodny klimat i piękne krajobrazy. – Uśmiechnął się do Dasho.

– Mierzymy postęp za pomocą narodowego szczęścia brutto zamiast produktu krajowego brutto – roześmiał się Dasho. – A ty rzucaś się na najtrudniejszą rzekę?

– Lubię wyzwania. Na studiach miałem do czynienia z głęboką wodą.

– Wy, Amerykanie, lubicie wszystko, co ekstremalne
– zachichotał Dasho.

– To sekret naszego postępu.

Postęp, pomyślał, odczuwając wewnętrzny niepokój. On sam go nie robił, a kończył mu się czas. W Bhutanie są setki buddyjskich klasztorów, a on może tu spędzić tylko dwa tygodnie. Wątpliwy trop, jaki podsunął mu jedyny przyjaźnie nastawiony mnich z Hemis, nie precyzował, w którym klasztorze w Bhutanie ukryty jest skarb.

– To, czego szukasz, zostało przeniesione dawno temu
– wyszeptał stary mnich.

– Dokąd? – zapytał Grant, zerkając w głąb klasztornej krużganka, by sprawdzić, czy nikt się nie zbliża.

– Zapewne do jakiegoś innego buddyjskiego klasztoru. – Starzec wzruszył ramionami. – Prawdopodobnie w Bhutanie.

W ciągu dwóch dni, które spędził w Bhutanie, Grant odwiedził trzy najważniejsze klasztory, jeden w Paro, mieście, do którego przyleciał, a dwa w Thimpu, stolicy kraju. W każdym z nich rozmawiał z kilkoma mnichami, ale na ich twarzach nie dojrzał nawet śladu zrozumienia, kiedy pytał o to, czego szukał. Grant pokręcił głową. Wyprowadzenie kajakiem to przyjemność, na którą nie było go stać, nawet jeśli pracowałby bez jednego dnia przerwy przez cały poprzedni miesiąc.

Powinien był skończyć rozprawę doktorską rok temu. Dodatkowe stypendium, które otrzymał, przestanie być wypłacane wiosną, i wówczas pozostanie bez środków do życia. Utrzymywał się sam, od kiedy skończył szkołę średnią. Jego ojciec nie zaaprobował wyboru uczelni ani

jego zainteresowań. Grant pracował, żeby opłacić studia licencjackie na Uniwersytecie Virginia oraz kurs magisterski w Emory, łącząc zajęcie asystenta wykładowcy z obowiązkami kelnera, które wykonywał wieczorami.

Przeciągnął wiosłem przez wodę o barwie nefrytu. Pocił się pod czarną pianką. A co, jeśli tego nie znajdę? Dręczył go strach, ale Grant nie popadał w zwątpienie. Nie mógł pozwolić na to, by sceptycy z jego wydziału w Emory triumfowali.

Zwiększył tempo. Woda była coraz bardziej wzburzona, jego ciało dostosowywało się do warunków. Umysł natomiast wciąż rozważał strategię dotarcia do prawdy. Grant z całej siły naparł na wiosło; krew buzowała mu w żyłach, jakby czerpała energię z jego postanowienia o wznowieniu poszukiwań. Jutro złoży wizytę w klasztorze w Punakha, oddalonym o kilka mil od miejsca, gdzie teraz wiosłował. Ze wszystkich klasztorów, które chciał odwiedzić, ten w Punakha był największy, ale Grant starał się nie wiązać z nim większych nadziei.

– Hej! – krzyknął pozostający w tyle Dasho. – Z kim się ścigasz?

Grant zatrzymał się, by przewodnik mógł go dogonić. Pola uprawne po obu stronach rzeki były coraz bardziej strome, a nurt rzeki przyspieszył. Dziesięć minut później obaj kajakarze znaleźli się w granitowym kanionie, pokonując niewielkie progi wodne, które pojawiały się z coraz większą częstotliwością. Zaledwie kilka drzew zdołało wyrosnąć na urwistych brzegach, a ich wyzierające na powierzchnię korzenie trzymały się skał jak palce balansującego na ścianie wspinacza.

Grant zauważył, że rzeka przed nimi robi się jeszcze węższa, po czym opada i znika za skupiskiem głazów.

– Za mną, przyjacielu – powiedział Dasho, kierując się w prawo, w stronę wiru przy ścianie klifu. – Poznaj Śmiejącego się Buddę! – przekrzyczał hałas spadającej przed nimi wody.

Grant wskazał na duży głaz pośrodku rzeki.

– To głowa Buddy? – Podobały mu się pomysłowe nazwy, jakimi wioślarze nazywali progi wodne, wodospady i różne przeszkody w rzece. Przypominało to zabawę dzieci widzących postaci zwierząt w układzie chmur.

– Woda, która przepływa po bokach, to ręce Buddy, a czterometrowy wodospad tuż pod nim to reszta jego ciała – dodał Dasho, szczerząc zęby. – A jeśli popłyniesz złą stroną, będzie się śmiał, gdy fikniesz koziołka.

– Czterometrowy?

– Klasy piątej. W tym tygodniu jest dużo wody. Nie ma zbyt wielu turystów przy Śmiejącym się Buddzie.

Grant poczuł ukłucie żalu, że pokierował się swoim ego, a nie rozumem, wypełniając kwestionariusz, w którym opisywał swoje doświadczenie kajakarskie. Większość jego osiągnięć tak naprawdę stanowiły progi wodne klasy trzeciej i zaledwie kilka klasy czwartej, które dopisał, by zrobić większe wrażenie. Teraz znajdował się przed najtrudniejszym do pokonania wodospadem; następny w skali, klasy szóstej, był uważany za zbyt niebezpieczny dla kajakarzy.

Rzucił okiem na ściany klifu po obu stronach rzeki – zbyt strome, by wyciągnąć łódki na brzeg i obejść to miejsce.

– Jak go pokonamy?

– Widzisz rozwidlenie po prawej? Popłyniemy tamtędy. Na górze wodospadu wiosłuj, ile masz sił, i odchyl się w tył. Jeśli zbyt szybko się wyprostujesz, wylądujesz głową w dół. – Dasho pokazał dłonią, o co mu chodzi, i puścił do niego oko. – Dasz sobie radę. Za mną.

Obrócił swój kajak w stronę spad. Przekrzykując huk wody, dodał:

– Jeszcze jedno: bądź ostrożny, gdy będziesz lądował. Skąła nad wysoką wodą sprawia, że na dole jest duży odwój, nie wpadnij w niego.

Grant dwoma odepchnięciami wiosł podpłynął do swojego przewodnika. Zerknął pierwszy raz na wodospad. Woda, gładko rozlewająca się na górze, spieniona rozbijała się na skałach i spadała z hukiem na dno. Grant nie był pewien, co bardziej go niepokoiło: czterometrowy wodospad, przed którym się znajdował, czy wielki wir, w miejscu, gdzie spadała woda.

Widział wiele różnych kaskad przez te wszystkie lata, ale ta była największa. Woda spadała, uderzając w podwodne kamienie, co sprawiało, że nurt zmieniał kierunek i tworzyła się kipiela czy też odwój, jak zwali go kajakarze. Pływający na pontonach i kajakach czasem wpadali w taką kipiela i trzeba ich było stamtąd wyciągać. Grant i Dasho mieli ze sobą torby, w których trzymali dziewięciometrowe liny. Woleliby nigdy nie musieć ich używać.

– Poczekał na ciebie na dole – powiedział Dasho. Odbił się kilkoma płynnymi ruchami i wpłynął do prawego przesmyku.

Grant dostrzegł błąd swojego młodego przewodnika, gdy tylko ten go popełnił. Dasho, zanim dotarł do skraju wodospadu, odwrócił się przez ramię i wykrzyknął ostatnie słowa zachęty: „Nie zapomnij dobrze się bawić!”

Doprawdy niewielki błąd, ale Grant miał świadomość tego, że jakakolwiek pomyłka w takich trudnych warunkach przekładała się na duże kłopoty, podobnie jak lawina, która nabiera mocy, gdy podcina kolejne partie śniegu na stoku góry. Niewielkie przechylenie ciała Dasho sprawiło, że jego kajak przesunął się o kilka cali w lewo. Silny prąd pogorszył jego położenie, spychając go jeszcze dalej z obranej drogi. Dasho szybko zareagował, wiosłując wściekle z lewej strony kajaka. Dziób odbił w prawo w momencie, gdy kajak przekroczył próg wodospadu.

Dasho skorygował swój manewr, by wyprostować kajak, co sprawiło, że stracił pęd.

Grant wstrzymał oddech, przyglądając mu się z leżącego powyżej rozlewiska. Dasho uderzył w spienioną wodę przodem kajaka i pod ostrym kątem. Grant wzdrygnął się, gdy kajak przekoziółkował. Ciało przewodnika wygięło się pod dziwnym kątem, gdy uderzyło w wodę. Granta ścisnęło w żołądku.

– Wiosłuj, Dasho. Wiosłuj, do cholery! – krzyczał, ale wiedział, że woda zagłusza jego głos.

Jasne dno niebieskiego kajaka kręciło się w wirze. Przygważdżała go woda spadająca z góry. Dasho powinien był obrócić się albo opuścić kajak, ale Grant nigdzie go nie widział. Jego przewodnik mógł znaleźć się w pułapce lub stracić przytomność. W obu przypadkach potrzebował natychmiastowej pomocy.

Grant zdawał sobie sprawę, że musi niezwłocznie pokonać wodospad. Szybko zrobił przegląd możliwych opcji. Łądowanie na drugim kajaku przysporzyłoby nowych kłopotów. Rzut oka na brzeg potwierdził jego wcześniejsze przypuszczenia – nie było możliwości obejścia tego miejsca. Jedyne wyjście to dobrze wybrać moment spadania.

Chwyciwszy oburącz wiosło, Grant wyjął je z wody i pozwolił łódce powoli dryfować przed siebie. *Jeszcze kilka sekund*, domyślił się, wpatrując się w kajak na dole. Serce biło mu, jakby intensywnie wiosłował, chociaż nawet się nie ruszał. *Jeszcze moment*. Oddech mu przyspieszył.

Teraz.

W chwili gdy kajak Dasho odbił w lewo, Grant zanurzył wiosło głęboko w wodzie. Ręce i kark paliły go od wysiłku. Zderzył się z wodną kaskadą we właściwym momencie. Ryk wody i jego własny puls waliły mu w uszach. Dociskając stopy do plastikowego podnóżka, pracował całym tułowiem. Spadek pojawił się tak nagle, że Grant nawet go nie zarejestrował, dopóki nie poczuł wody rozpryskującej się pod kajakiem.

Leciał w dół zimnego himalajskiego wodospadu.

Teraz!

Łódka Dasho podskakiwała do góry dnem zaledwie kilka metrów od niego. Cztery szybkie uderzenia wiosłami i już przy niej był. Silny prąd zachwiał jego kajakiem, Grant wpadł w tę samą kipieli, która unieruchomiła jego przewodnika. Poczł dreszcz przerażenia. Jeśli mieli przeżyć, musiał skupić się na zadaniu. Miał plan. Najpierw odwróci kajak Dasho, a następnie będzie się martwił tym, jak wy dostać się z wiru.